

BERNARD MINIER

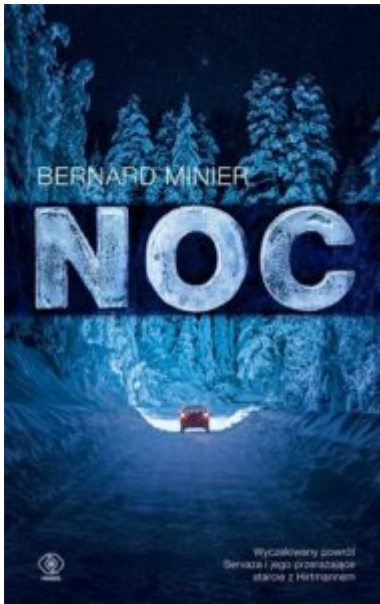
NOC



Wyczekiwany powrót
Servaza i jego przerażające
starcie z Hirtmannem

Co tu się odbyło?

Cintryjka



W cyklu powieści z komendantem Martinem Servazem, który przyniósł mu światowy rozgłos, Bernard Minier radził sobie z konstruowaniem fabuły, łagodnie mówiąc, rozmaicie. Gdyby – cytując jednego z byłych premierów – oceniać go nie po tym, jak zaczynał, a po tym, jak kończył – wypadaliby wręcz marnie. Choć widoczna była tendencja wzrostowa – do spójności i wiarygodności intrygi *Nie gaś światła* miałam najmniej zastrzeżeń. Niemniej sam Servaz działał mi na nerwy coraz bardziej – totalny fajtłapa, oderwany od realiów życia i relacji międzyludzkich, ale nie w ten sympatyczny sposób, który sprawia, że chcemy mu kibicować i wspierać go wobec przeciwności losu. Bohater Miniera to raczej taki typ, którego ma się ochotę złapać za fraki i solidnie nim potrząsnąć, by w końcu raczył się ogarnąć. Nie było zatem takiej siły, która skłoniłaby mnie do tego, by ponownie się z Martinem użerać. Nie było, aż do czasu, gdy przeczytałam *Paskudną historię* – powieść spoza cyklu tuluskiego i moim zdaniem najlepszą pozycję w dorobku francuskiego autora. Po czymś takim uwierzyłam, że *Noc* – nawet mimo obecności na jej kartach Servaza – będzie lekturą wartą mojego czasu. Co prawda, gdy już miałam w rękach egzemplarz, którego okładkę zdobiło hasło *Wyczekiwany powrót komendanta Servaza i jego przerażające starcie z Hirtmannem*, tknęło mnie tak zwane złe przeczucie.

Ale żadne dotychczasowe doświadczenia z dwójką tych bohaterów (Julian Hirtmann, nieudolna i mocno groteskowa podróbka Hannibala Lectera, także nie należy do moich ulubieńców, gdyby ktoś miał wątpliwości w tym względzie) nie przygotowały mnie na żenujący balet, jaki Minier nakazał im odtańczyć w swojej najnowszej powieści. Przy akompaniamencie Mahlera, oczywiście. *Noc* powinna zapaść nad fabułą tej historii, która rozpoczyna się wyjątkowym pokazem niefrasobliwości Servaza. I będzie to jedyny fragment wydarzeń (dosłownie drobny ułamek, akcji bowiem, w przeciwieństwie do logiki, w *Nocy* zdecydowanie nie brakuje), jaki tu opiszę. Otóż Martin uznaje za znakomity pomysł ściąganie pieszo, bez broni (broń służbową jak zwykle zostawia w schowku samochodowym) wielokrotnego gwałciciela, a nawet włożenie za nim na dach pociągu. W nagrodę za tę brawurę zostaje przez ściganego postrzelony w serce. Umrzeć jednak oczywiście może, bo kto wtedy odbyłby przerażające starcie z Hirtmannem? I jeśli wydaje wam się, że śledztwo prowadzone przez policjanta dwa miesiące wcześniej postrzelonego w serce (który po otarciu się o śmierć i długotrwałej śpiączce uznał również za stosowne spuścić lekarstwa w odpływie kuchennego zlewu) jest średnio wiarygodne, to przyjmijcie do wiadomości, że w porównaniu z innymi rozwiązaniami fabularnymi, które pojawiają się na kartach *Nocy*, ten element cechuje się sporym realizmem.

Julian Hirtmann staje się tutaj w zasadzie półbogiem, nieuchwytnym geniuszem zła, posiadającym zwolenników na całym świecie, gotowych do wypełniania dowolnych rozkazów na każde jego skinienie. Co i raz przecierałam oczy ze zdumienia, bo wydawało mi się, że dalej w stosowaniu żenujących rozwiązań rodem już nawet nie z operetki, ale z telenoweli, nie można się posunąć. Minier jednak przekraczał każdą z tych pozornie ostatecznych granic. Doszło do tego, że zakładałam się sama ze sobą, jaki scenariusz jest najbardziej naciągany, a ostatecznie okazywało się, iż na ten właśnie wariant autor się zdecydował. Nie znaczy to, że nie zdołał mnie zaskoczyć. Nie było to jednak zaskoczenie pozytywne, a w dodatku wynikało z nieuczciwego prowadzenia gry (i narracji). Jedyne nieprzewidywalny zwrot akcji był niemożliwy do wykrycia nawet przy najbardziej wnikliwej lekturze, bo autor nie podrzucił żadnych tropów, które mogłyby na niego naprowadzić. A wygrać z czytelnikiem celowo i konsekwentnie wprowadzanym w błąd to żadna sztuka.

Mogłabym napisać, że nie do końca rozumiem, jakim cudem Minier po dobrej książce napisał tak koszmarne gniota. Ale wydaje mi się, że wiem – poczuł się pewnie i napisał powieść, na jaką miał ochotę, złożoną głównie z zestawu wszystkich słabych punktów jego wcześniejszej twórczości, rozdętych do absurdalnych rozmiarów. Bo mógł. Bo i tak się sprzedaje. Jeśli jeszcze możecie, oszczędźcie sobie rozczarowania.

Agnieszka Chojnowska

Tytuł: *Noc*

Autor: Bernard Minier

Tłum. Monika Szewc-Osiecka

Wydawnictwo: Dom Wydawniczy Rebis, 2018

Stron: 440

Cena: 39,90 zł (okładkowa), 22 zł (e-book)